

ALEKSANDRA
PUCIŁOWSKA

MÓW
MI
CHARLIE

*Kiedy nie wiesz,
czego szukasz,
możesz być zaskoczona
tym, co znajdziesz*



ALEKSANDRA
PUCIŁOWSKA

**MÓW
MI
CHARLIE**



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Małgorzata Świącicka
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © B-Media / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Aleksandra Puciłowska

Copyright © 2021, Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-10-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegreczneksiazki



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1

SPOJRZAŁA NA WISZĄCY NA ŚCIANIE ZEGAR, który wskazywał punkt trzynastą. Wyczekiwała dziś dzwonka równie niecierpliwie, co jej uczniowie. Był piątek, kończyła pracę wyjątkowo wcześnie, a zaraz potem była umówiona z Moniką i Leokadią.

Z tą pierwszą znała się od wczesnego dzieciństwa. Razem rozpoczęły edukację szkolną, krocząc dumnie w wieku lat pięciu do miejskiego przedszkola w Kostrzynie nad Odrą. W mieście, w którym większość ludzi utrzymywała się z pracy za pobliską granicą niemiecką, atrakcją mogła być albo wycieczka szynobusem do Berlina, albo coroczny festiwal przyciągający rzesze turystów nie tylko z Polski, ale z całego świata. Położona około stu kilometrów na zachód stolica Niemiec wyznaczała mieszkańcom czas pracy i odpoczynku, a młodzieży dawała okazję do poznania choć skrawka tego wielkiego świata, który znajdował się

tuż za miedzą. Impreza, inspirowana dawnym Woodstock, nieco zatrzażała starszych obywateli, miastu dawała zarobić, a młodzież napawała dumą, że choć przez moment ich mała ojczyzna jest słynna na cały kraj.

Perspektywa pozostania w mieście po maturze nie przemawiała do żadnej z nich. Alternatywa w postaci wyjazdu do Berlina, by rozpocząć pracę w charakterze sprzątaczk lub pomocnika na linii produkcyjnej, również nie przedstawiała się różowo. Dlatego zdecydowały się podjąć studia w którymś z większych polskich ośrodków akademickich. Wybrały Wrocław – dostatecznie daleko, by wyrwać się z nadopiekuńczych ramion rodziców, a zarazem wystarczająco blisko, by nie czuć się pozostawionymi samym sobie.

Każda podeszła do tego po swojemu. Monika rzuciła się w wir szalonych imprez i przygód, w którym zresztą trwała do dziś – mimo pracy na dwóch etatach, jako trenerka personalna i nauczycielka wuefu, wciąż znajdowała czas na kolejne romanse, prywatki i podróże. Żyła intensywnie i korzystała z każdej okazji, która mogła przynieść coś niespodziewanego.

Gośka czasem jej towarzyszyła, ale wołała raczej domowe zacisze, pozbawione męczącej rodzicielskiej kontroli i wybujałych oczekiwań co do jej osoby. Kochała rodziców i wiedziała, że to odwzajemniona miłość, ale ich wyobrażenia na temat jej przyszłości rozbiegały się dość znacznie z tym, czego oczekiwała ona sama. Miała dwadzieścia siedem lat, a rodzice uważnie śledzili wskazówki jej biologicznego zegara, nie wspominając już o niezdrowym zainteresowaniu jej macicą. Co rusz przebąkiwali o wnukach

i ślubie jedynej córki. Kamil, wymarzony zięć, pałał do jednego i drugiego pomysłu równie mocną chęcią.

Narzeczeństwem byli od czterech lat. Dokładnie wtedy Kamil wprowadził Goškę w osłupienie, klękając z pierścieniem w dłoni na środku promenady w Międzyzdrojach. Do dziś czuła wlepione w nią oczy dziesiątków gapiów, którzy składali już dłonie do oklasków, gotowi podziwiać romantyczny pocałunek, jak przyzwyczyli ich do tego hollywoodzkie filmy z gwiazdorską obsadą. Zdawali się nawet nie czekać na jej odpowiedź, przekonani, że takie historie zawsze kończą się dobrze. Ona nie zdążyła jeszcze powiedzieć słowa, a oni wszyscy – z Kamilem na czele – planowali już ich przyszłość, w której tych dwoje żyło z pewnością długo i szczęśliwie. Przyjęła pierścień – choć nie do końca wiedziała, czy tego chce. Sugestywne spojrzenie zakochanego po uszy Kamila i okrzyki coraz liczniejszej gawiedzi sprawiły, że po prostu nie mogła postąpić inaczej. Kiedy jednak zimny pierścień znalazł się tamtego wieczora na jej palcu, poczuła dziwny niepokój w sercu. I choć próbowała wszystkimi siłami go stamtąd wypędzić, tkwił tam uparcie aż po dziś dzień.

Czy kochała Kamila? Chyba tak – był czuły, troskliwy i fajnie spędzało im się razem czas. Ale czy to ta jedyna miłość? I skąd się wie, że to w ogóle jest miłość? Tego nie była pewna, nikt nigdy nie podał jej konkretnej definicji. Mówiło się, że człowiek po prostu to wie. Czy jednak był to tylko pusty slogan i wszyscy będący w związku mieli podobne wątpliwości? Na to i wiele podobnych pytań Goška nie potrafiła odpowiedzieć. Odsuwała je zatem od siebie na odległość na tyle bezpieczną, by uniknąć konfrontacji

z innym, tym najważniejszym w życiu: czego tak właściwie oczekuje i pragnie ona sama?

Na razie odwleką, o ile mogła, decyzję o ślubie. Ku uciesze Kamila, rodziców i przyszłych teściów przeniosła się do mieszkania narzeczonego. Było ono wprawdzie bardziej suteroną w jego rodzinnym domu, ale oddzielne wejście dawało pozory intymności przynależnej – wkrótce już przecież – młodej parze.

Z zalem opuszczała dom, w którym mieszkała od czasów studiów wspólnie z Moniką i Leokadią. Ta druga odziedziczyła go – wraz ze swym imieniem, z którego zresztą była całkiem dumna – po babci. Leokadia była artystyczną duszą, za którą trudno było nadążyć. Jednocześnie sprawiała wrażenie niezwykle poważnej, może nawet trochę staroświeckiej. Nietypowe imię jak ulał pasowało do awangardowego stylu życia i oryginalnego sposobu ubierania się.

Młoda spadkobierczyni wynajmowała dwa pokoje z początku chyba bardziej ze względów oszczędnościowych niż towarzyskich. Skończyła ASP, pracowała przy jakichś artystycznych projektach i rzadko bywała w domu. Mało się odzywała, niewiele mówiła o sobie. I choć Goście i Monice wydawało się to trochę dziwne, z biegiem czasu zaakceptowały Leokadię jako ekstrawagancką, acz nieszkodliwą współlokatorkę. Ta zaś nawet je polubiła, co przerodziło się w osobliwą przyjaźń trzech niezwykle różnych kobiet, które jednak doskonale się rozumiały.

Dziś miały się spotkać po dłuższej przerwie. Monika zakończyła właśnie rehabilitację w Warszawie. Leczyła u znajomego chirurga stopę, na którą podczas treningu spadł jej jakiś nedorzecznie duży ciężarek. Po operacji

i kilku tygodniach intensywnej rehabilitacji mogła w końcu wrócić do domu.

Goście brakowało przyjaciółki. Monika była dla niej odskocznią od codzienności, która kręciła się wokół szkoły, zakupów i zasypiania z Kamilem na sofie przy następnym nieobejrzanym do końca filmie. Kolejne dni pełne marazmu, zlewające się w jedność, przytłaczały ją coraz bardziej. Wszelkie próby wprowadzenia zmian w ich wspólnym życiu spełzały na niczym. Kamil nie chciał słuchać o wyprawdzie z rodzinnego domu – temat ten wracał co jakiś czas w sprzeczkach, a potem zamiatali go pod dywan aż do następnej kłótni. W łóżku też im się nie układało, choć Gośka nie miała pewności, czy Kamil jest tego świadomy. Próbowała mu to wprawdzie komunikować na różne subtelne sposoby, ale w obliczu braku reakcji ostatecznie zrezygnowała z kolejnych podejść. Od pewnego czasu żyli bardziej obok siebie niż ze sobą. Dni mijały im na codziennej bieganinie, przerywanej okazjonalnym, przerażająco nudnym seksem lub spotkaniami w gronie zawsze tych samych znajomych. A do tego prawie codzienne obiady u przyszytych teściów, suto zakrapiane coraz mocniejszymi naciskami, by młodzi wreszcie ustalili datę ślubu, bo przecież ile można czekać...

Dlatego na to dzisiejsze babskie spotkanie Gośka cieszyła się prawie jak dziecko na Gwiazdkę. Spojrzała na zegar raz jeszcze – do dzwonka pozostało zaledwie kilka minut. Sięgnęła po plik kartek leżących na biurku i uniosła je nad głowę.

– Zadanie domowe. Każdy bierze po jednej kartce. Tematy referatów – próbowała przedrzeć się przez hałas panujący w klasie.

– Na ocenę? – z końca sali padło pytanie, którego przecież nie mogło zabraknąć.

– Tak, na ocenę. Za tydzień referuje pierwsza ławka. Potem kolejne.

Rozdała pospiesznie arkusze w asyście rozbrzmiewającego właśnie dzwonka.

ROZDZIAŁ 2

– JESTEŚ WRESZCIE! – Monika przywitała ją w progu z dwoma kieliszkami wina, od razu wręczając jej jeden.

– Zwariowałaś? Jest czternasta! – Gośka uniosła ramiona w powitalnym geście.

– *Break the rules, my girl, and live your life* – odpowiedziała z uśmiechem Monika, stukając swoim kieliszkiem w jej. – Jak dobrze cię widzieć, słońce ty moje! Chodź na zewnątrz, Leokadia grilluje jakieś wegańskie specjały, a ja, jak widzisz, zajmuję się winem.

Ruszyły ciemnym korytarzem prowadzącym na pokaznych rozmiarów taras. Cały dom był bardzo duży i wymagał nie mniejszego remontu. Na ten jednak brakowało zawsze zarówno czasu, jak i pieniędzy. Chęci wprawdzie były, jednak ograniczały się do gdybania i snucia projektów podczas niejednego wspólnego wieczoru na wspomnianym tarasie. Raz nawet kupiły farby, ale potem się

okazało, że trzeba by wymienić też tynk, co skutecznie ostudziło ich zapał. Farby ostatecznie wykorzystwała Leokadia do jednego ze swoich projektów w galerii sztuki. Zamiast tynku kupiły zaś grilla, co okazało się zakupem praktycznym i o wiele bardziej sensownym. Na ścianach zawisły obrazy Leokadii oraz jej znajomych. Całość prezentowała się nie tylko nieźle, ale i artystycznie.

Ten dom zdawał się wprost zapraszać do środka – tam po prostu chciało się przebywać. Mieszkając w sterylnym lokum Kamila, które wydawało się być salonem pokazowym mebli ze sklepu jego ojca, Gośka tęskniła za tym nieładem i niepowtarzalnym klimatem.

– Opowiadaj – rzuciła Monika, rozkładając się w bujanym fotelu.

Leokadia jedynie krótko pomachała Goście na powitanie zza kłębow dymu unoszącego się nad grillem.

– Ja? To ty opowiadaj! – odparła Gośka. – Jak noga? Jak rehabilitacja?

– Oj, przestań przynudzać. Noga jak noga. Najadłam się strachu, ale mnie doktorek poskładał do kupy. Mogę powoli wracać do treningów. Bo do szkoły wracam w przyszłym tygodniu.

– Nie za wcześnie?

– Wiem, co robię. Zresztą lekarz mi pozwolił.

– Nie rozumiem, po co ty w ogóle siedzisz jeszcze w tej szkole. Zarabiasz tyle na treningach, że mogłabyś sobie z tym dać już spokój.

– Lubię te dzieciaki – odparła szczerze Monika.

Zaśmiały się. Dobrze wiedziały, że każda narzeka po swojemu na uczniów, ale chętnie chodziły do pracy.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

